



Pamięć i Tożsamość

BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO



Nr 20

PARYŻ, MAJ 2010

Szanowni Państwo,

Z pewnością zwróciliście Państwo uwagę na modyfikację tytułu Biuletynu. Nowy tytuł odzwierciedla naszym zdaniem zauważalną już w poprzednich numerach zmianę tematu i charakteru publikowanych artykułów. Aktualności oraz informacje dotyczące aktywności Towarzystwa stopniowo ustępowały miejsca refleksjom na temat pamięci i tożsamości.

W naszym kolejnym 20 numerze Biuletynu, publikujemy trzy wspomnienia: Pani Olgi Owczarek, Pani Wirydianny Rey, Pana Stanisława Likiernika. Chcielibyśmy, aby te wspomnienia stały się inspiracją dla spojrzenia w przeszłość i próbą inicjacji w odkrywanie warstw czasu i przypadkowości historii. Dzisiejsze medialne społeczeństwo zapada na łagodną amnezję, choć historia nadal się toczy i nie dobiegła końca.

Aby nie pogubić się w „ideologii nowości” szukamy subiektywnych śladów i zapisów prywatnych doświadczeń. Tak więc teksty, które Państwu proponujemy do lektury przekazują niepokój człowieka wobec „wielkiej historii”, która staje się częścią życia, mówią o bólu i trwodze, o bezpowrotnej utracie młodości, opowiadają własne życie i własną przeszłość. Tak jest w wypadku wspomnień Pani Owczarek i Pana Likiernika. Pani Rey przybliży nam postać ojca, Edwarda Raczyńskiego, odtwarza jednocześnie sagę rodzinną przenikniętą ładem i harmonią, utrwalającą wspólnotę.

Mamy nadzieję, że niniejszy numer Biuletynu wpisuje się w rozważania nas wszystkich wokół pamięci i tożsamości.

« *Młodzi powinni być bardziej przywiązani do Polski* »



Zbory prywatne

Olga Owczarek jest członkiem THL od 1964 roku, urodzona w Krakowie w 1920 roku, córka Jadwigi Drzymuchowskiej i Emanuela Jędrkiewicza, notariusza, absolwenta uniwersytetu w Wiedniu. Tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku ukończyła gimnazjum w Toruniu. Podczas okupacji niemieckiej była łączniczką Związku Walki Zbrojnej. Aresztowana przez Gestapo w 1942 roku, skazana na śmierć i osadzona w berlińskim więzieniu Alt Moabit, gdzie przetrzymywano głównie osoby, które prowadziły działania wywiadowcze na rzecz Aliantów. Jej matka została zamordowana w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Po wyzwoleniu osiedliła się we Francji, gdzie w 1949 roku wyszła za mąż za Lucjana Owczarka. Mają córkę Ewę. W Paryżu ukończyła historię sztuki ze specjalizacją rzeźbiarską. Wraz z mężem działała między innymi w Związku Byłych Uczniów Liceum Polskiego im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans.

Barbara Kłosowicz: Jest Pani członkiem THL. Jaki był pierwszy Pani kontakt z Towarzystwem?

Olga Owczarek: Jak przyjechałam do Francji w 1947 roku, mąż opowiadał mi bardzo dużo o Towarzystwie. Między innymi wspominał jak po zajęciu Paryża przez Niemców, jego ojciec przyjechał wozem i wywiózł wszystkie najwartościowsze książki. Po wojnie, po moim przyjeździe do Paryża nie od razu chodziłam do Biblioteki. Po pierwsze byłam studentką bez grosza i musiałam jakoś przeżyć. Dopiero dużo później, równocześnie z mężem, zostałam wprowadzona do Towarzystwa przez płk. Tadeusza Rudnickiego. Roku dokładnie nie pamiętam...

Po wybuchu wojny była Pani łącznikiem organizacji „Związek Jaszczurczy” utworzonej w 1939 roku, której nazwa nawiązywała do historycznego Związku Jaszczurczego z XIV wieku, powołanego do walki z Zakonem Krzyżackim. Jak przeżyła Pani okupację?

Zdążyłam zdać maturę w Toruniu jeszcze przed wojną w 1939 roku. Tego roku moja rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie moja starsza o dwa lata siostra już studiowała w Wyższej Szkole Handlowej. Wybuch wojny był dla mnie wielkim szokiem. Dopiero wtedy, kiedy Polska została zajęta przez Niemców zrozumiałam co oznaczały zabory Polski, katowania Polaków, bo właściwie wszystko się powtórzyło, tylko w sposób dużo bardziej okrutny. Na początku wojny moja siostra wyszła za mąż za oficera, artylerzystę, Kazimierza Rzaniaka¹. On mnie wprowadził do Związku Walki Zbrojnej² (złożyłam przysięgę u księdza na Mokotowie), chociaż początkowo bardzo nie chciał, bo bał się odpowiedzialności, bał się o mnie. Sam zginął w czasie wojny, prawdopodobnie w Rosji. Napisano o nim książkę³, którą przysłała mi siostra. Siostra przeżyła wojnę. Nie mogła należeć do żadnej organizacji, miała małe dziecko. Kazimierz widział syna tylko raz w życiu. Wyjechał na Wschód w 1943 roku i już nie wrócił.

Ja byłam łącznikiem w Związku Walki Zbrojnej i w Związku Jaszczurczym. Przewoziłam papiery, plany, nie zaglądałam co zawierały, starałam się za dużo nie wiedzieć dla bezpieczeństwa Związku.

Czy jednak nie zdarzyło się, że zajrzała Pani do przewożonej paczki?

¹ Kazimierz Rzaniak ps. "Garda", kapitan, w 1943 roku dowodził zgrupowaniem "Osnowa" 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. We wrześniu 1939 uczestniczył w walkach 18 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej w rejonie Ostrołęki.

² Związek Walki Zbrojnej, ZWZ, konspiracyjna organizacja wojskowa powołana rozkazem Naczelnego Wodza, generała Władysława Sikorskiego, z 13 listopada 1939.

³ Józef Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa: PWN, 1990.

Tylko raz podejrziałam: w przesyłce były plany fortyfikacji, które Niemcy zrobili na półwyspie helskim. Czasami wyjeżdżałam poza Warszawę do najbliższych miejscowości jak Pruszków i okolice (tam przychodziła poczta naszych agentów z terenu niemieckiego), nie dalej, ponieważ w czasie wojny komunikacja była bardzo ograniczona i Niemcy kontrolowali pasażerów w pociągach. Dokumenty dostarczałam do centrali ZWZ, która mieściła się na ulicy Polnej. Związek Jaszczurczy zajmował się między innymi wyrobieniem fałszywych papierów. Dostarczał je odbiorcom nie tylko na terenie Polski, ale również we Francji. Podobno były bardzo dobrze podrobione.

Pamięta Pani doskonale okoliczności aresztowania...

Zostałam aresztowana 20 października 1942 roku. Ktoś z organizacji wsypał nie tylko mnie, ale bardzo wiele osób. To był Polak, który miał matkę staruszkę. W zamian za swoje zwolnienie poszedł na współpracę z Niemcami. Potem uciekł do Niemiec. Gestapo przyszło po mnie do domu. Po trzech dniach pobytu na Pawiaku wywieźli mnie do Berlina, do więzienia na Alexanderplatz i tam przez 5-6 miesięcy trwało przesłuchiwanie. Wymęczyli mnie strasznie, ale stosunkowo łagodnie w porównaniu z innymi Polakami. Nigdy mnie nie bili. Po przesłuchaniach przenieśli mnie do więzienia Alt Moabit, gdzie czekałam na rozprawę. Byłam sądzona przez niemiecki najwyższy sąd wojenny. To było dla mnie bardzo ciężkie przeżycie. W ogromnej sali przed siedmioma generałami znalazłam się sama jedna. Był niemiecki adwokat z urzędu, który nie bardzo się wtrącał, a raczej starał się mnie oskarżyć. No i zostałam skazana na śmierć. Siedziałam jeszcze jakieś 5-6 miesięcy na Alt Moabit. W międzyczasie, dzięki mojej mamie, odwiedził mnie pan Aleksander Körtling (z pochodzenia Rosjanin), którego poznaliśmy w Warszawie. Jego wizyta zrobiła na mnie wielkie wrażenie dlatego, że była pierwszym kontaktem i myślałam ostatnim z ludźmi z zewnątrz. Jak się potem okazało było w Niemczech prawo *życie za życie*. Jeżeli ja uratowałam Niemca, za to miałam prawo do ułaskawienia. Pan Körtling oświadczył, że był ciężko chory, a ja uratowałam mu życie. Dlatego zostałam ułaskawiona przez Adolfa Hitlera.

A po ułaskawieniu, czy pozostała Pani na terenie Niemiec?

Przewieźli mnie do obozu pracy, gdzie jako robotnica pracowałam w fabryce Wickman Werke niedaleko Kolonii. Praca była stosunkowo lekka, bo polegała na składaniu bardzo małych części do jakichś aparatów, jakich nie wiem, bo to była naturalnie tajemnica. Jak Niemcy przegrywali wojnę fabrykę ewakuowano w rejon Bielefeldu i tam zostaliśmy wyzwoleni przez Anglików. Byłam wolna, ale nie miałam ani mieszkania, ani pieniędzy,

ani ubrania, ani jedzenia. Niedaleko Bielefeldu był obóz polskich oficerów. Dzięki mojej rodzinie dostałam adres razem z informacją, że tam siedzi mój wuj Jan Drzymuchowski. Zgłosiłam się do niego. Wuj mnie przygarnął razem z moją przyjaciółką Wandą Kamińską, z którą przeszłam całe więzienie. Wanda w wieku 15 lat była aresztowana przez Niemców, przyłapaną na obserwowaniu pociągów niemieckich jadących na wschód.

Z wujem mieszkaliśmy przez jakiś rok w Wartburgu. W międzyczasie nawiązałam kontakt z moją kuzynką, która wyszła za mąż za Belga i tam mieszkała. Wobec tego i ja wyjechałam do Belgii. Tam zgłosiłam się do polskiej placówki i dostałam mieszkanie w domu zajmowanym przez Polaków. Gnieździły się tam

*Przez całe życie
noszę jakąś skazę*

po koszarze wojny. Po dwóch latach było już lepiej, ale to wraca. Przez całe życie noszę jakąś skazę.

Mąż był członkiem Rady Towarzystwa Historyczno-Literackiego, działał we Wspólnocie Polskiej oraz wśród byłych absolwentów Liceum im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans...

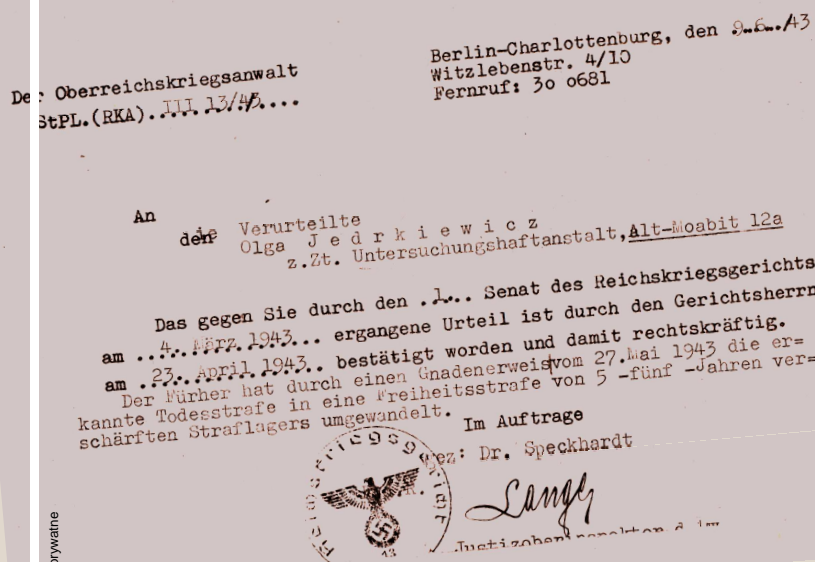
Mój mąż był bardzo przywiązany do Villard-de-Lans, do kolegów, do profesorów. Za namową kolegi Jerzego Rułka zorganizował związek byłych Villardczyków. Niedawno ukazała się książka na ten temat⁴. Mąż rozwinął związek najpierw we Francji, a potem w Polsce. Bardzo często odbywały się zjazdy. Uczestniczyłam co najmniej w trzech

spotkaniach. Na pierwszym niestety nie byłam, bo moja córka była chora i siedziałam na wsi. Każdy taki zjazd to było jedno wielkie wzruszenie. Jak ci wszyscy koleżanki i koledzy się witali, jak serdeczny był stosunek do profesorów. Jednym z największych działaczy był profesor Marcel Malbos z Villard-de-Lans, który wszystko przygotowywał, wynajmował hotel, zamał obiady i kolacje.

Do końca życia mąż się temu poświęcał, bardzo często jeździł sam do Villard. Villard-de-Lans to było jego oczko w głowie. W Villard spotkałam kiedyś panią Ewę Cendrowską, która nakręciła w 1987 roku film dokumentalny zatytułowany *Villardczycy*. Po śmierci męża wszystkie dokumenty dotyczące Liceum w Villard-de-Lans, w tym jakieś filmy, przekazałam panu Henrykowi Gielcowi, który jest obecnie prezesem Stowarzyszenia (nota red.: Niedawno p. Stéphane Malbos, syn profesora Marcela Malbosa, został prezesem Stowarzyszenia).

Przeżyła Pani czasy tragiczne, czasy najcięższych prób. Co Pani chciałaby przekazać młodemu pokoleniu?

Wydaje mi się, że przy obecnym materializmie, młodzi powinni być bardziej przywiązani do Polski.



całe rodziny po 3-4 osoby w jednym pokoju. Ulokowano mnie z jakąś panią i zaraz zapisałam się na francuski. Trochę mówiłam po francusku, ale słabo. W Belgii poznałam mojego męża, który studiował ekonomię na uniwersytecie w Brukseli i chyba w Liège, bo skończył dwa fakultety.

Czy to mąż (Lucjan Owczarek) namawiał Panią na przeniesienie się do Francji?

Tak. To on stanowczo powiedział, że powinnam pojechać do Francji, gdzie warunki życia są dużo łatwiejsze. Muszę dodać, że Belgowie przyjęli nas pod warunkiem opuszczenia kraju po dwóch latach. Prawdę mówiąc nikt nie chciał emigrantów. Przyjechałam do Francji i tu w 1949 roku pobraliśmy się. Dostałam stypendium, które pozwoliło mi ukończyć historię sztuki ze specjalizacją rzeźbiarską, bo na malarstwo było bardzo wielu chętnych. We Francji powoli dochodziłam do siebie

⁴ Ewa Valentin-Stączek, *Villardczycy. Życiorysy. Powstanie i funkcjonowanie polskiego liceum w Villard-de-Lans 1940-1946*, wydawca Ewa Valentin-Stączek, 2005.

« *Chyba byłem wszędzie tam, gdzie lepiej było nie być...* »



Zbory Prywane

Stanisław Likiernik jest członkiem THL od roku 1979. Urodził się w Garwolinie w 1923 roku. Podczas okupacji należał do Związku Walki Zbrojnej, następnie brał udział w akcjach dywersyjnych Komendy Kedywu na Okręg Warszawski. W czasie Powstania Warszawskiego walczył na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie. Trzykrotnie ranny. Został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Orderem Oficerskim Odrodzenia Polski.

Młodość opowiedział w książce zatytułowanej *Diabelne szczęście czy palec Boży?* wydanej przez oficynę Czytelnik w 1994 roku, następnie przez Norbertinum w Lublinie w 2004 roku oraz przez Akces w Warszawie w 2009 roku. We Francji mieszka od 1946 roku, pracował w firmie Philips. Ma dwoje dzieci i troje wnucząt. Został członkiem Rady Honorowej Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ewa Rutkowska: *Jeździ Pan często do Polski? Czy dzisiejsza młodzież zadaje Panu oprócz pytań wspomnieniowych, pytanie o Pana stronę internetową?*

Stanisław Likiernik: Są różne listy, krytyki, ale ich nie znam. Wiem, że moje świadectwo mówione zostało zarejestrowane na stronie internetowej Muzeum Powstania. Natomiast wersja francuska mojej książki jest dostępna pod adresem internetowym wydawnictwa *L'Harmattan*. Jeśli chodzi o obchody 1 Sierpnia 1944 czy 1 Września 1939, to widziałem raczej dużo siwych włosów... Może młodzież interesuje się "inscenizacjami" walk, mam nadzieję, że nie, bo uważam te "przedstawienia" za absurdalne. Ale jeśli inaczej nie można ich uczyć historii - to nawet te inscenizacje może mają sens... jeśli rzeczywiście są dydaktyczne - w co wątpię.

Czy uważa Pan, że najnowsze technologie są dobrodziejstwem? Przykład Muzeum Powstania Warszawskiego wypada pozytywnie...

Technologia ma swoje dobre, ale i złe strony. Czasem ludzi całkiem ogłupia. Muzeum jest sukcesem jako koncepcja muzeologiczna i dużo ludzi je odwiedza - co uważam za ważne, bo Powstanie Warszawskie (może nie w Polsce?) jest „dziurą w pamięci historyków” zamiast być „miejscem Historii”. Pisze o tym Pierre Nora, ale we Francji.

A Pańskie kontakty z młodzieżą francuską, ma Pan wnuki...

Mam dwie wnuczki: jedna ma lat 30, a druga 27 oraz wnuka dziesięcioletniego. Miewam kontakty z młodzieżą francuską dzięki organizacji *Parole d'hommes et de femmes*. Pan Praud, dzięki któremu odwiedzamy szkoły, organizuje dwugodzinne prelekcje, na ogół słuchane z dużym

zainteresowaniem, bo są *terra incognita* dla tej młodzieży.

Pamięć bywa kontrowersyjna i stronnicza, nie zawsze jest dobrym przewodnikiem po przeszłości. To co jedna osoba twierdzi, druga temu zaprzecza. Czy mimo tego sądzi Pan, że póki żyją ludzie z czynną pamięcią, pamiętający swoje doświadczenia, można zachęcać młodzież do studiowania historii na podstawie świadectw z pierwszej ręki, a nie tylko do przeglądania informacji na Google'u?

To, co już powiedziałem wcześniej odpowiada na pani pytanie. Mam wrażenie, że tak jak w

szkołach, tak i w życiu codziennym - Historia jest coraz mniej ważna, a to bardzo szkoda. Teraz kiedy mam 86 lat - trochę ludzi stara się wykorzystać moje świadectwo - bo wiedzą, że nie będzie to możliwe za kilka lat, a może i szybciej.

Mam wrażenie, że tak jak w szkołach, tak i w życiu codziennym - Historia jest coraz mniej ważna...

Żyjemy w społeczeństwie, które świadomie wybiera najłatwiejsze rozwiązanie, woli niepamięć niż pamięć o własnej historii i wielkich wydarzeniach w dziejach i w kulturze, amnezję w przedstawianiu rzeczywistości, historii, kultury. Pan czuwa, by zasypywać rów powstały między pamięcią i zapomnieniem. Czy znajduje Pan miejsce właściwe do przekazania Pańskich doświadczeń? Protestuje Pan często z powodu fragmentarycznego i ogólnikowego przedstawiania we Francji historii Powstania Warszawskiego i Armii Krajowej. Przy jakiej okazji ostatnio Pan interweniował?

Opowiedziałem co miałem do opowiedzenia we wspomnianej mojej książce, wydanej trzy razy w Polsce, raz we Francji i w Anglii. Miałem też poza szkołami kilkanaście prelekcji we Francji

i trzy w Polsce oraz w radiu i telewizji francuskiej i polskiej. Poza tym reaguję na bzdury publikowane często o Polsce w prasie czy też w telewizji francuskiej. Ostatni list protestujący napisałem 23 września 2009 r. na temat francuskiego filmu

dokumentalnego „Apokalipsa” o drugiej wojnie światowej. Po jego obejrzeniu ma się wrażenie, że udział Polaków w wojnie był niewielki i niezbyt ważny – nie było Polaków pod Monte Cassino, a Powstanie Warszawskie nie miało miejsca.

Stanisław Likiernik

Marly-le-Roi

Środa, 23 września 2009 r.

France 2

Do wiadomości Pani Isabelle Clarke oraz Panów
J.L. Guillaud, Henri de Turenne, Daniel Costelle

Szanowni Państwo,

Z wielkim zainteresowaniem obejrzałem cykl programów pt. "Apocalypse, la deuxième guerre mondiale" ["Apokalipsa: II Wojna Światowa"], który uznałem za doskonały. Piszę jednak do Państwa ponieważ ostatni odcinek (wyemitowany we wtorek, 22 września) wzbudził moje głębokie rozczarowanie, a nawet mną wstrząsnął.

Nie mogę zgodzić się na cztery, przypadkowe lub zamierzone, pominięcia Polski. Stwierdziłem, że w tym programie mój kraj nie występuje prawie w ogóle.

1. Pierwsze pominięcie: Enigma - rozszyfrowanie tajnego kodu niemieckiego - było dziełem polskiego Drugiego Oddziału, a nie Anglików, którzy dopiero później udoskonali dokonania Polaków.

2. Bitwa o Monte Cassino: atak czołowy został przeprowadzony przez II Korpus Polski generała Andersa; nie było żadnej wzmianki na ten temat.

3. Ruch oporu: wymieniono Norwegię, Grecję, Francję i, na koniec, Polskę, co zilustrowano oporem w warszawskim getcie w 1943 roku, a przecież polski ruch oporu, liczący 400 000 żołnierzy, był największy w Europie a nasze służby wywiadowcze dostarczyły jako pierwsze informacji na temat prac prowadzonych w Peenemünde (konstruowanie rakiet V1 i V2), a nawet dostarczyły Wielkiej Brytanii niewybuch pocisku V1 ukradziony Niemcom.

4. W programie stwierdzono: "Armia Czerwona zatrzymała się obok Warszawy" - ale dlaczego? Powstanie 1944 roku - trwające od 1 sierpnia do 2 października - z 200 000 zabitych, z czego straty powstańców wyniosły 20 000 na ogólną liczbę 40 000 walczących, zostało przemilczane. Nie wspomniano ani słowem o tej drugiej, po Stalingradzie, największej bitwie miejskiej. W zamysle autorów, zniszczenie Warszawy w 95% nie zasłużyło na jakiegokolwiek zdjęcie, ani słowo wyjaśnienia, oprócz wzmianki w momencie przedstawiania obozów Drezna.

W pierwszym odcinku, pominięto zasadniczą rolę odegraną przez polskich lotników w obronie podczas bombardowań Londynu, mimo że jest to dobrze znany fakt.

Ogólnie rzecz biorąc, Polska występuje w Państwa filmie w latach 1939-40 w związku z Katyniem. W dalszej części dokumentu nie występujemy.

Jako kombatant ruchu oporu w latach 1940-1945 i uczestnik Powstania Warszawskiego w 1944 roku, jestem wstrząśnięty i przygnębiony tymi niedociągnięciami.

Film jest teraz rozpowszechniany na DVD. Tym samym dopełniła się niesprawiedliwość wobec Polski.

Czy mogliby Państwo rozważyć opracowanie innego filmu dokumentalnego protestującego te niedociągnięcia? Mogłoby to być na przykład program porównujący Powstanie Warszawskie z Powstaniem w Paryżu w sierpniu 1944 roku.

Stanisław Likiernik, w wieku 21 lat podporucznik w czasie Powstania Warszawskiego, autor wspomnień „Une jeunesse polonaise 1923-1943”, Wydawnictwo L'Harmattan.



Zdjęcie prywatne

2

Przyzna Pan, że mamy problem z przeszłością. Musimy się jej uczyć ciągle na nowo. Jak ewoluowała Pańska wiedza na temat Powstania?

Nie mam problemu z wiedzą na temat Powstania. Wskazuję rolę Kedywu (Kierownictwo Dywersji) w walkach powstańczych. Po zdobyciu magazynów na Stawkach, gdzie znajdowała się masa żywności, mundury (panterki) oddział Kedywu walczył na Woli, a ja już zostałem ranny 4 sierpnia 1944. Po 15 dniach dołączyłem do jednostki Kedywu na Starym Mieście. Byłem tam w grupie 60 żołnierzy (50% tej grupy stanowił batalion „Zośka”), którzy przeszli przez Ogród Saski do Śródmieścia. I znów, drugi raz zostałem ranny w kościele Świętego Antoniego podczas tej akcji.

Po kilku dniach pobytu w szpitalu w centrum Warszawy poradzono mi, bym dołączył do jednostki na Czerniakowie (pomidory, witaminy). Ledwo chodząc, dojechałem tam 7 października 1944 r. Po dwóch dniach zastąpiłem rannego J. Bagińskiego i jeszcze raz zostałem ranny, bardzo ciężko, odłamkami z granatnika od głowy przez całe ciało aż do pięt, więc wiem dużo z własnego doświadczenia.

Naturalnie dużo czytałem o walkach w innych dzielnicach, mam jednak wrażenie, że chyba byłem wszędzie tam, gdzie lepiej było nie być.

Pańskie wspomnienia ukazały się po polsku, po francusku i po angielsku. Jaki był odbiór Pana książek? Czy poczuł się Pan również pisarzem?

Odbiór książki był dobry - mam dużo pozytywnych listów w trzech językach, ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że w Polsce wyszło w sumie pięć tysięcy egzemplarzy. We Francji kupiono 900 egzemplarzy (głównie ja), a w Wielkiej Brytanii - 1000 (daleko do H. Pottera). Nie byłem i nie będę pisarzem. Jeśli miałbym się określić, to raczej jestem „gawędziarzem”, który gawędy zapisał.

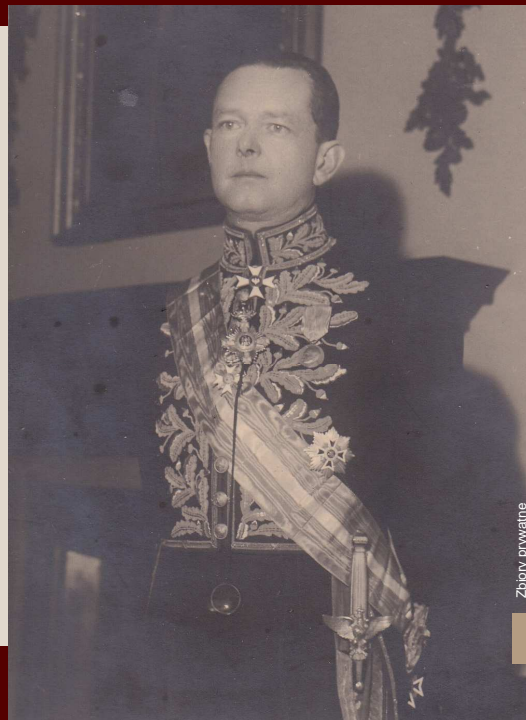
Ma Pan z pewnością miejsce, w którym czuje się Pan u siebie, a może jest kilka takich miejsc?...

Czuję się u siebie: 1. w Konstancinie, 2. na Żoliborzu, 3. w Marly-le-Roi, gdzie mieszkam od pięćdziesięciu lat - ale to nie tak jak w Polsce - mniej intensywnie.

2. 2 sierpnia 1944 r. W pierwszym rzędzie od lewej: plut. Zygmunt Siennicki „Bor”, sierż. pchor. Włodzimierz Cegłowski „Sońka” (w kapturze), kpr. pchor. Stanisław Likiernik „Staszek”, ppor. Jan Barszczewski „Janek”, kpr. pchor. Jan Bagiński „Socha”.

« Mój Ojciec, Edward Raczyński »

Portret Edwarda Raczyńskiego (1891-1993), Prezydenta RP na uchodźstwie (1979-1986), Ambasadora przy rządzie brytyjskim (1934-1945), zabarwiony wspomnieniami córki Wirydianny Rey, członkini THL¹



„Na pytanie, czy matka moja była osobą wybitną, odpowiadam bez wahania: tak. Czy tak samo jednak nie odpowie bardzo wiele osób, których sąd o rodzicach zabarwia bezkrytyczne uczucie, miłość popołita lub egoizm gatunku?...”. Edward Raczyński tak oto rozpoczyna swoją opowieść o *Pani Róży*². Świadomy, iż stronicza ręka syna nie wystarczy by nakreślić wiarygodny portret własnej matki, powołuje się on na innych

świadków jej życia. O nim samym napisano wiele; artykuły, prace naukowe, opracowania historyczne orzekły, że był osobą wybitną. Dlaczego więc nie pokropić dziś tego obrazu odrobiną „bezkrytycznego uczucia” jego córki Wirydianny?

Pierwsze kroki w dyplomacji Edward Raczyński stawiał po pierwszej wojnie światowej. Nie był to jednak pierwotny zamiar młodego Edwarda. „*Ojciec pragnął służyć Polsce z bronią w ręku. Niestety wielką przeszkodą była silna wrodzona wada wzroku*”. Raczyńskiemu udało się uniknąć badania wzroku i prześliznąć do Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Pod dowództwem generała Mariana Kukiela, jako kapral, rozbrajał Niemców w Warszawie w listopadzie 1918 r. Wiosną 1919 r. ze szkoły wysłano go do polskiej placówki wojskowej w Bernie, gdzie zastała go nominacja na sekretarza polskiego poselstwa w Kopenhadze. W lecie 1920 r. zwrócił się do Centrali MSZ z prośbą o zwolnienie go z obowiązków dyplomatycznych, po to by mógł stanąć w obronie zagrożonej Warszawy. Bezskutecznie.

Do służby dyplomatycznej Raczyński był doskonale przygotowany: miał tytuł doktora prawa, studiował w Krakowie, Lipsku i w Londyńskiej Szkole Ekonomicznej. „*Oprócz szkolnej wiedzy,*

¹ Wirydianna Rey urodziła się w 1935 roku w Londynie, jako jedna z trzech córek Edwarda Raczyńskiego i Cecylii Jaroszyńskiej. W 1967 roku poślubiła na Zamku w Montrésor Xawerego Reya (1934-1987), potomka Mikołaja Reja z Nagłowic, delegata Rządu RP na uchodźstwie. Ma troje dzieci. Wirydianna Rey należy do THL od 1967 roku. Niezmiennie od 1989 roku jest wybierana do Rady Towarzystwa. Od wielu lat jest zaangażowana w organizację dorocznej, tradycyjnej pielgrzymki do Montmorency. W lutym tego roku została wyróżniona krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Ambasadora Polski we Francji.

² *Pani Róża*, Londyn 1969, to opowieść biograficzna Edwarda Raczyńskiego o matce, hrabinie Róży z Potockich Raczyńskiej (1849-1937), w kręgach politycznych i kulturalnych znanej jako osoba o niezłomnym charakterze i przenikliwym zmyśle politycznym, ciesząca się poważaniem i przyjaźnią wielu artystów i myślicieli jej czasów. Obok ocalałych fragmentów zapisków matki, Edward Raczyński publikuje wspomnienia osób, którym dane było bliżej poznać Panią Różę (m.in. Kazimierę Iłakowiczówny, Marię Czapskiej, Karolinę Lanckorońskiej, Kajetanę Morawską).



Zbiory prywatne

5

nieocenionymi atutami Ojca do pracy w dyplomacji było wychowanie i talent do języków. Po angielsku mówił bardzo dobrze, choć z lekkim akcentem. Miał za to bardzo ładny francuski, gdyż uczył się go jako dziecko, za sprawą ojca, wielkiego frankofila". W domu rodzinnym, w Rogalinie pod Poznaniem, pisarze i artyści tamtych czasów byli codziennymi gośćmi - mecenasa sztuki i kolekcjonera - Edwarda Aleksandra Raczyńskiego.

Mały Edward i jego starszy brat Roger³ od najmłodszych lat obcowali z literaturą, zwłaszcza francuską, którą odkrył przed nimi sprowadzony przez ojca wakacyjny nauczyciel chłopców, Paul Cazin. *„Miłość do literatury, która towarzyszyła Ojcu przez całe życie, wpoił też nam, swoim córkom, czytając na głos Trylogię Sienkiewicza, Pana Tadeusza, dużo Fredry... Potem, gdy widział już bardzo słabo, po śmierci Mamy było na odwrót - to my, a szczególnie Aniela Mieczysławska, czytałyśmy Ojcu. Z Anielą, najczulszą towarzyszką i opiekunką, ożenił się w 99tym roku życia*". Raczyński był nie tylko gorliwym czytelnikiem (a później uważnym słuchaczem), ale i pisarzem, poetą, tłumaczem. Oprócz licznych tekstów poli-

tycznych, zostawił swoje wspomnienia, poezje... *„Ze swoich wierszy śmiał się. Mówił, że to młodzieńcza poezja, naiwna. Najbardziej podziwiam Ojca za piękne i jakże wierne tłumaczenie na język polski wierszy Omara Khayyama. Ojciec już nie widział, gdy tłumaczył te utwory, jak również wspomnienia Wirydianny Fiszer⁴. Słuchając nagranych na kasety tekstów, a swoją wersję wystukiwał na maszynie. Gdyby nie słabe oczy, napisałby znacznie więcej*". Dwie ostatnie podpisane przez Edwarda Raczyńskiego publikacje to zbiory wywiadów i nagrań radiowych. Analizuje w nich wydarzenia, których był uczestnikiem i świadkiem. Czy spodziewał się, że przyjdzie mu odegrać tak istotną rolę w historii Polski, kiedy jako siedemnastolatek pisał:

*„Daj mi dla Ciebie żyć - mój Kraju drogi!
Czysto - i nie jak ten co radość grzebie,
Bez zniechęcenia, bez gniewu, bez trwogi
Służyć Ci żyć i umrzeć za Ciebie”*

„Służba Polsce i Polakom była powołaniem Ojca. Czuł się odpowiedzialny za losy kraju, a za to poczucie obowiązku był wdzięczny matce". Tymczasem czytamy w jego wspomnieniach, że bez entuzjazmu przyjmował w 1934 r. nominację

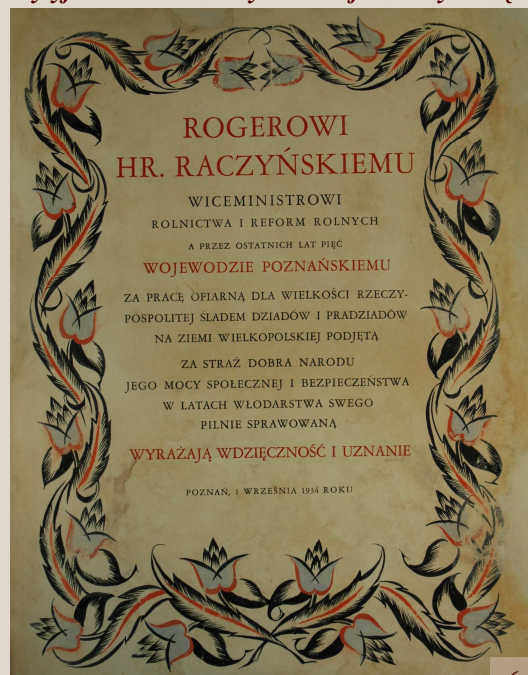
³ Roger Adam Raczyński (1889-1945), również dyplomata, uczestnik prac Konferencji Wersalskiej, pierwszy sekretarz poselstwa polskiego w Rzymie, wojewoda poznański w latach 1929-1934, wiceminister rolnictwa, poseł RP w Bukareszcie, odegrał nieocenioną rolę w zabezpieczeniu ciągłości prawnej Państwa Polskiego w chwili przekazania urzędu Prezydenckiego przez Ignacego Mościckiego i formowania się rządu generała Sikorskiego w Paryżu końcem września 1939 r.

⁴ Wirydianna Fiszerowa z Radolińskich (1761-1826), spokrewniona przez matkę Katarzynę z Raczyńskimi, żona generała Stanisława Fiszera, była kobietą wpływową w czasach napoleońskich. Jest autorką pamiętników po francusku, tłumaczonych na język polski przez E. Raczyńskiego.

na ambasadora w Londynie. „*Ojciec znał już środowisko dyplomatyczne i obawiał się, że proponują mu stanowisko czysto reprezentacyjne, że spychają go na boczne tory. Funkcja ta okazała się dość szybko bardzo ważna, momentami wręcz kluczowa dla przebiegu ówczesnych wydarzeń*”.

Kluczowa i trudna. Jednym z pierwszych wyzwania Edwarda Raczyńskiego była poprawa nadszarpniętej po kontrowersyjnym ultimatum wobec Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. reputacji rządu polskiego. Ambasador przyjmował krytyki ze strony angielskich polityków, znosił lekceważenie – a nawet obelgi – i tłumaczył... Dopiero w marcu 1939 r. udało mu się sformalizować odzyskane zaufanie Londynu. Jednostronne gwarancje dla Polski ogłoszone przez premiera Chamberlaina i potwierdzone dwustronnymi zobowiązaniami nie wydawały się jednak wystarczające w obliczu narastającego zagrożenia ze strony Niemiec. Ambasador Raczyński dokładał wszelkich starań, by uczulić Brytyjczyków na sytuację Polski. W imieniu rządu polskiego 25 sierpnia 1939 r. podpisał polsko-brytyjski układ sojuszniczy. Niestety ni sojusz, ni dalsze wrześniowe zabiegi Raczyńskiego nie zaowocowały natychmiastowym rzeczywistym zaangażowaniem Wielkiej Brytanii w sprawę polską.

On sam, nigdy nie przestał się angażować. W sierpniu 1941 r. objął kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych w rządzie polskim, który schronił się w Londynie. Równocześnie wciąż piastował urząd ambasadora. „*Jako Minister Spraw Zagranicznych, Ojciec przekazywał rządowi brytyjskiemu informacje z Kraju, w tym częste raporty o zbrodniach hitlerowskich wobec ludności cywilnej. W grudniu 1942 r., na podstawie informacji AK przywiezionych z Polski przez kuriera Jana Karskiego, przygotował i przekazał rządowi brytyjskiemu oraz wszystkim sojuszniczym rządóm,*



6. Akc. 4759, w zbiorach THL/BPP.

niezwykle precyzyjną notę dyplomatyczną informującą o zagładzie Żydów polskich i europejskich na terenach Polski okupowanych przez Rzeszę. Owa nota⁵ nie pozostawiała wątpliwości co do zamiaru całkowitej eksterminacji wspólnoty żydowskiej w Polsce przez okupanta.” Raczyński



7

zwrócił się również w tej sprawie na falach BBC⁶ z odezwą do narodu brytyjskiego, aby uczulić opinię publiczną i wywołać jakiegokolwiek reakcje. Inną odpowiedzią Raczyńskiego na wydarzenia wojenne było zredagowanie oświadczenia rządu po odkryciu w 1943 r. grobów w Katyniu oraz wysłanie prośby do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wyjaśnienie tej zbrodni.

Los nie oszczędził jego najbliższej rodziny podczas wojny. „*Starszy brat mojej Matki, Antoni Jaroszyński, członek Ruchu Oporu, aresztowany przez Gestapo zginął w Oświęcimiu prawdopodobnie w czerwcu 1942 r. W chwili aresztowania był administratorem majątku mojego przyszłego teścia, Stanisława Reya, żołnierza ZWZ-AK, ps. Hubert, członka tajnej organizacji paramilitarnej Uprawa - Tarcza - Opieka.* Ojciec już nie zobaczył też ukochanego brata Rogera, który zmarł tuż po

⁵ Po oficjalnym przekazaniu noty (10/12/1942), polskie MSZ wydrukowało w setkach egzemplarzy szeroko rozestanych do prasy, parlamentarzystów itd. broszurę (30/12/1942) zawierającą ów tekst oraz inne dokumenty.

⁶ *The day of victory and punishment is approaching*, odezwa radiowa Edwarda Raczyńskiego nadana przez BBC 17 grudnia 1942 roku, zacytowana przez panią Céline Gervais-Francelle w nowym wydaniu francuskim książki Jana Karskiego *Mon témoignage devant le monde. Histoire d'un Etat clandestin* (Robert Laffont, 2010).

⁷ *Uprawa*, organizacja konspiracyjna wspomagająca materialnie i logistycznie ZWZ-AK, składająca się głównie z ziemian i przemysłowców, działająca od jesieni 1941 r. do końca wojny. Zapewniała przede wszystkim zbiórkę funduszy na potrzeby podziemia i organizowała schronienie dla uciekinierów poszukiwanych przez okupanta, w tym Żydów (tak jak to miało miejsce w Przecławiu u Stanisława Reya).

7. Znaczki pocztowe - Prezydenci RP na uchodźstwie, wydane w Polsce, 2009 r. – W. Raczkiewicz, A. Zaleski, S. Ostrowski, E. Raczyński, K. Sabbat, R. Kaczorowski.

wojnie w Atenach. W chwili gdy odbierał telegram zawiadamiający go o śmierci brata, pierwszy i chyba jedyny raz widziałam jak Ojciec zapłakał”.

W 1945 r. powiadomiono Raczyńskiego o cofnięciu przez Anglików uznania dla rządu, który reprezentował. *„Smutno było opuszczać Ambasadę, zostawiać puste pokoje. Ojciec czuł się zdradzony przez Anglików. Na pocieszenie chcieli mianować go Member of the Order of the British Empire. Odrzucił. Uznał to za obrażę, nie tyle wobec niego, co wobec legalnych polskich władz i polskich żołnierzy, którzy po tak olbrzymim wysiłku zostali opuszczeni”.* Doczekał się prawdziwego wyróżnienia: w 1991 r. przyjął Grand Cross

Kajetanem Morawskim⁸. *„Rodzina Morawskich pochodząca z sąsiadującego z Rogalinem Jurkowa od pokoleń była bardzo bliska Raczyńskim. Przedłużeniem tej więzi jest dziś przyjaźń moja i moich dzieci z zasłużonym - podobnie jak jego ojciec - dla Polski i Francji synem Kajetana, Maciejem Morawskim i jego rodziną”.*

Lata powojenne były dla ośrodka londyńskiego burzliwe. Jako założyciel i członek od 1954 r. (wspólnie z Władysławem Andersem, Tomaszem Arciszewskim, a później z Tadeuszem Borem-Komorowskim) opozycyjnej wobec prezydenta Augusta Zaleskiego Rady Trzech, Edward Raczyński - dzięki swej rozwadze, umiarowi i auto-



8

of the Order of the British Empire, najwyższe rangą odznaczenie brytyjskie przyznawane cudzoziemcom.

Edward Raczyński opuścił Ambasadę, ale nigdy Wielkiej Brytanii, ni sfery politycznej. W latach powojennych mieszkał z żoną Cecylią z Jaroszyńskich i z córkami w skromnym domu pod Londynem i opiekował się - działając przy różnych instytucjach brytyjskich - rodakami pozostałymi na Wyspach. Włączył się czynnie do Ruchu Europejskiego, gdzie przemawiał w obronie ujarzmionych społeczeństw Europy Środkowej. Pozostał w bliskim kontakcie z wybitnymi przedstawicielami polskiej emigracji politycznej na całym świecie. W Paryżu, z najserdeczniejszym przyjacielem braci Raczyńskich, Ambasadorem Wolnych Polaków,

rytetowi moralnemu, którym cieszył się wśród rodaków - przyczynił się do zjednoczenia skłóconej emigracji. Nowy prezydent Stanisław Ostrowski mianował go swoim następcą. *„Ojciec początkowo wyrzekł się tej nominacji, głównie ze względu na wiek i na stan zdrowia - miał już przecież 87 lat. Mówiąc ściśle nie była to pierwsza nominacja Ojca na zastępcę prezydenta. 19 czerwca 1940 r., kiedy polski rząd opuszczał Francję niebezpieczną drogą morską z Saint-Jean-de-Luz, prezydent Raczewicz podpisał dekret, stanowiący, iż w przypadku jego śmierci podczas przeprawy i niemożności objęcia urzędu przez Generała Kazimierza Sosnkowskiego, wyznacza na Prezy-*

⁸ THL przechowuje archiwum Kajetana Morawskiego. Wśród korespondentów znajduje się E. Raczyński.

denta RP Ambadora Edwarda Raczyńskiego”. Raczkiwicz szczęśliwie dopłynął. Raczyński został prezydentem dopiero w 1979, ulegając namowom Ostrowskiego. Ponownie natrafił na okres jakże ważny dla Polaków. Starał się wzmacniać więzy ze społeczeństwem obywatelskim i opozycją polityczną w kraju i wspierać je poprzez wystąpienia w sekcji polskiej BBC i w Radiu Wolna Europa oraz nieustannie postulując o fundusze.

Po przekazaniu w 1986 r. urzędu Prezydenta RP Kazimierzowi Sabbatowi, został niestrudzonym obserwatorem wydarzeń. **„Był nadzwyczaj szczęśliwy, że doczekał wolności. W 1989 r. przyjął u siebie Lecha Wałęsę, z którym mógł podzielić się tą radością. My cieszyliśmy się również z tego, że doczekał swych setnych urodzin, zachowując przy tym sto procent jasnego umysłu. Przestraszył nas tuż przed urodzinami dość poważnym upadkiem i złamaniem kości biodrowej. Raz jeszcze zadziwił nas wszystkich, gdy na przyjęciu urodzinowym już o własnych siłach przeszedł przez salon polskiej Ambasady i na stojąco wygłosił piękne przemówienie, oczywiście z pamięci, gdyż z kartek od dawna nie mógł korzystać. Do witającego go Ambadora Tadeusza de Virion zwrócił się jako do swojego bezpośredniego następcy, symbolicznie skreślając 45 lat panowania w Ambasadzie reżymowych aparatczyków”**. Rok przed setnymi urodzinami Edward Raczyński, poprzez założenie Fundacji imienia Raczyńskich przy Muzeum Narodowym w Poznaniu, ofiarował narodowi pałac i piękny



9

park krajobrazowy w rodzinnym Rogalinie oraz galerię sztuki polskiej i europejskiej założoną przez ojca, liczącą przeszło trzysta obrazów i rzeźb. Pałac jest otwarty dla zwiedzających. **„W Rogalinie odtworzyli nawet pokój Ojca z Londynu, wykorzystując meble, które oddaliśmy do Muzeum. Co do joty. Jest i parawan, za którym codziennie ważył się Ojciec, i stół, na którym układał wieczorne pasjanse”**.

Do końca swoich dni Edward Raczyński żył sprawami Polski. Niestety, ze względów zdrowotnych nie mógł wrócić do kraju, na którego wolność tak długo czekał. Polska niepodległa przyjęła go ciepło po półwiecznej tułaczce, by pochować w Rogalinie z honorami należnymi głowie państwa.

Opracowała Beata Borkowska

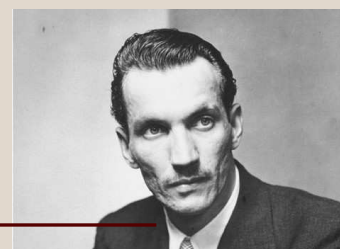
9. Edward Raczyński dzieli się opłatkami z L. Wałęsą, w mieszkaniu przy 8 Lennox Gardens w Londynie. Grudzień 1989.

Wirydianna Rey zachowuje liczne wycinki prasowe poświęcone ojcu. Z tego bogatego rodzinnego źródła redakcja zaczerpnęła kilką wypowiedzi.



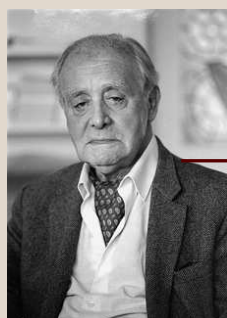
"Szacunek powszechny, jaki otaczał postać Edwarda Raczyńskiego pozwalała stać się czynnikiem łączącym główne nurty naszej polityki niepodległościowej. Pod Jego przewodnictwem rosło w życiu polskiego społeczeństwa na obczyźnie to wszystko, co powinno nas łączyć, a malały ciasne partykularyzmy rozdźwięków politycznych i społecznych". (Wprost, 22 sierpnia 1993)

Ryszard Kaczorowski



Jan Karski

"Edward Raczyński przez całe swoje życie był dyplomata w najlepszym rozumieniu sensu i filozofii tej sztuki. (...) Był po prostu instytucją, działał jednak zawsze jako dyplomata. Klasyczny, oświecony dyplomata w wielkim stylu" (Wprost, 22 sierpnia 1993)



Jerzy Giedroyc

"Edward Raczyński był wybitnym mężem stanu, bardzo obiektywnym, spokojnym i ostrożnym w swoich sądach. (...) Wraz z jego śmiercią skończyła się pewna epoka polskiej dyplomacji. Nie widzę, niestety, żadnego kontynuatora tej tradycji - zarówno na emigracji jak i w kraju." (Wprost, 22 sierpnia 1993)



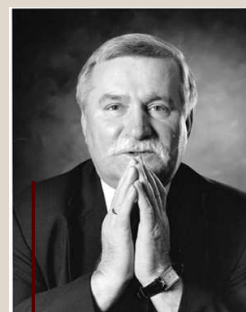
"Odkryłem z miejsca, że [Raczyński] łączy niezwykle gorące uczucia patriotyczne z umiejętnością chłodnej i głębokiej oceny wydarzeń i ludzi, wypowiedzianej zawsze jakby z dystansu. (...) Obok Eugeniusza Kwiatkowskiego i Adama Ciołkosza, należał do najciekawszych rozmówców, jakich napotkałem w życiu. Umiał także słuchać. (...) Raczyński był wielkim panem w każdym calu, a równocześnie był chemicznie wyprany z wszelkiego snobizmu, próżności i jakiegokolwiek wyniosłości. Był głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem, otwartym i tolerancyjnym wobec ludzi całkowicie odmiennych przekonań" (*Gazeta Wyborcza*, 14-15 sierpnia 1993)

Jan Nowak-Jeziorański



"Miał wtedy ponad 90 lat (...) Miał umysł niesłychanie sprawny, precyzyjny, ale nie był tylko zawodowym dyplomata - był człowiekiem, który miał bardzo bogate życie uczuciowe. Człowiekiem, który uzyskał pełnię swojego umysłu i serca." (*Wprost*, 22 sierpnia 1993)

Gustaw Berling-Grudziński



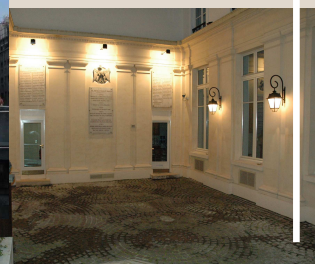
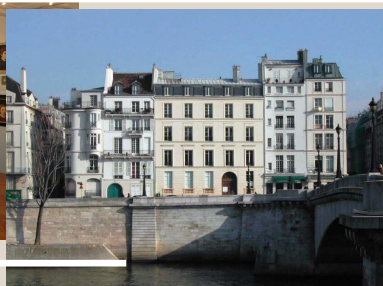
Lech Wałęsa

Lidia Ciołkoszowa

"Tym, co Prezydenta cechowało w moich oczach, była przede wszystkim najwyższej klasy tolerancja wobec ludzi innych poglądów, tolerancja, której jedyną granicą mogłoby być przekonanie, że te obce mu poglądy są niebezpieczne dla Polski. Każda rozmowa z Prezydentem wywoływała u mnie szacunek dla jego starań zrozumienia drugiego człowieka" (*Gazeta Wyborcza*, 14-15 sierpnia 1993)



Na pogrzebie w Rogalinie, 9 sierpnia 1993 r.:
"Dziś ten niestrudzony ambasador polskiej sprawy i Wielki Budowniczy lepszej Europy wraca tu, do wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej. Do kraju, któremu oddał wszystkie swoje myśli i siły, swój talent, wiedzę i doświadczenie. W imieniu narodu dziękuję Ci Prezydencie."



Pamięć i Tożsamość

BIULETYN TOWARZYSTWA
HISTORYCZNO-LITERACKIEGO
Bibliothèque Polonaise de Paris
6, quai d'Orléans – 75004 Paris

www.bibliotheque-polonaise-paris-shlp.fr

e-mail: b.skrzypek@bplp.fr

Komitet redakcyjny:

Nathalie Bocti-Morawska, Raymond Bocti,
Beata Borkowska, Barbara Kłosowicz, Frédérique
Laurent, Anna Lipińska, Ewa Maria Niemirowicz,
Ewa Rutkowska, Beata Skrzypek

Opracowanie graficzne i skład:

Beata Skrzypek

Biuletyn jest wydawany również w wersji francuskiej.